Nr. 74. Kraków, sobota dnia 10. listopada 1900. Rok III.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Bióro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2.

Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony ludu“, Kraków ul. Pijarska l. 2.**

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

Pochwalony Jezus Chrystus!

Kochani Bracia!

Już cała gromada kandydatów poselskich przesunęła się po sandeckiej i nowotargskiej ziemi, już od miesiąca pretendenci do krzeseł poselskich wygłaszają po wsiach i miastach swe mniej lub więcej szumne mowy, naszpikowane obietnicami, w których ziszczenie sami nie wierzą, a podhalanie zachowują się jakoś biernie i z dziwną obojętnością, niechęcią i niedowierzaniem spoglądają na dotychczasowych kandydatów. I mają słuszność, boć ich już tyle razy zawiedziono i oszukano, boć już tyle razy nadużyto ich zaufania i dobrej wiary, boć już tyle razy zawiedli się w swoich nadziejach... więc teraz nauczeni smutnem doświadczeniem stali się mniej łatwowiernymi. Ta ostrożność podhalan, to ich namyślanie się, komuby powierzyć swój mandat zasługuje na uznanie i pochwałę, bo to rzecz na prawdę wielkiej wagi! Przez 30 lat mieli swych posłów, a przecież ich nędza i niedola zgoła się nie zmniejszyła, owszem, przybiera coraz większe rozmiary i coraz smutniej i łzawiej w podkarpackiej ziemi! Długie lata posłowali podhalanom panowie i prawie nic nie zrobili! W ostatnich latach objęli opiekę nad górskim ludem bracia Potoczkowie. Zdawało się, że jakiś cieplejszy wietrzyk powieje, że jakieś jaśniejsze słonko zaświeci nad podhalańską krainą. Błoga nadzieja i otucha w lepszą przyszłość wstąpiła w serca górali, gdy na krzesłach poselskich zasiedli Potoczkowie. Niestety, radość ta nie długo trwała i musiała ustąpić miejsce smutnemu rozczarowaniu. Potoczkowie zawiedli, bo przez czas posłowania pilnowali tylko interesu swego i interesu rządu — i za to od rządu złoty krzyż dostali — a lud jak cierpiał tak dalej cierpi, a łza w cichości wylana jest mu jedyną pociechą wśród tej jego goryczą i żółcią przepełnionej doli! Tysiące bieda-

ków podąża rok rocznie na ciężką, mozolną pracę do krajów obcych i za dalekie morza, by siebie i swe rodziny ratować przed głodową śmiercią. Lud wyglądał od Potoczków ratunku i pomocy wśród tego twardego losu, jaki go do samej ziemi przygniatał, ale napróżno, bo Potoczek zamiast ulgi dla ludu, pokazał mu błyszczący krzyż na swych piersiach, którym go Rząd ozdobił! Lud posłał Potoczka do Wiednia, aby go bronił, a on poszedł po złoty krzyż dla siebie! Do takich obrońców lud musi stracić swe zaufanie i musi się od nich odwrócić, jak się też w istocie od Potoczków odwrócił i nie chce ich mieć więcej swymi posłami. Wprawdzie Potoczkowie znów jeżdżą ze złotemi obietnicami, znów agitują za sobą i łudzą się, że ich lud wybierze, ale daremne ich uwijanie się i jeżdżenie po jarmarkach i zgromadzeniach, bo lud podhalański przekonał się o ich wartości i bez ogródek powiedział: „**już mamy dosyć Potoczków!**" Jąka praca, taka płaca. Niechaj więc Potoczkowie pogodzą się ze swym losem, niechaj zabiorą się do pracy koło swego gospodarstwa, niechaj się nie pchają, kiedy ich lud nie chce. Podhalanie chcą widzieć na krzesłach poselskich zamiast Potoczków ludzi zdolnych, sumiennych, ludzi uczciwych i całą duszą ludowi oddanych, ludzi, którzy już dali dowody swej pracy dla dobra ludu i w kraju i w parlamencie wiedeńskim. Któż bowiem nie zna byłych posłów **ks. Andrzeja Szpondra i d-ra Michała Danielaka**! Kto nie zna ich skutecznej pracy dla ludu! Poszli do Wiednia nie po odznaki i złote krzyże, ale aby lud gnebiony **bronić** i rzeczywiście go z całym zapałem bronili. Porzucili uśmiechającą się im karyerę, porzucili swe wygodne i spokojne stanowiska, narażają się na szykany i prześladowania, a tylko aby stanąć na straży praw i interesu ludu. Dr. Danielak i ks. Szponder wydają pismo *Obronę Ludu*, w którem z całą odwagą piętnują **krzywdy i nadużycia**, popełniane na bezbronnych i nieświadomych. Zamknięto parlament, a dr. Danielak i ks. Szponder siedzą całymi dniami w biurze, gdzie **bezpłatnie udzielają porady** w różnych sprawach. Skutki tej ich gorliwej pracy znane są już szeroko i daleko w kraju. Celem ich życia, to bezinteresowna praca dla ludu. Takich ludowi posłów potrzeba i takich lud powinien wybrać, bo tacy będą prawdziwymi jego obrońcami. Im nie interes osobisty, ale dobro ludu leży na sercu. Bracia! kiedy więc ks. Szponder i dr. Danielak dali się nakłonić do postawienia swych kandydatur na Wasze okręgi wyborcze, ks. Szponder z IV. a dr. Danielak z V. kuryi, już się nie namyślajcie, ale w ich ręce złóżcie Wasze mandaty. To ludzie godni tego wysokiego obywatelskiego zaszczytu i Waszego zaufania, to ludzie, na których się nie zawiedziecie. Będziecie mieli obrońców dzielnych w doli i niedoli, oni Was nie pozwolą krzywdzić, oni staną w obronie każdego, komuby się krzywda działa — będziecie mieli posłów na każde zawołanie, oni założą u Was biuro bezpłatnej porady prawnej takie, jak już założyli w Krakowie, gdzie co miesiąca załatwia się około 300 spraw za darmo. Dr. Danielak zamieszka wpośród Was, aby w każdej potrzebie był na miejscu. Głosujcie więc gromadą na księdza Szpondra i d-ra Danielaka i pamiętajcie, że tylko łotry, złodzieje i ci, co nieczyste mają ręce — ci wszyscy będą Wam mówili: nie głosujcie na nich — dlaczego, bo oni wszyscy boją się Szpondra i Danielaka, jak dyabeł święconej wody — ale wy nie zważajcie na nie — stańcie jak wojsko razem i swoje głosy oddajcie dnia **13. grudnia** (piąta kurya) na **d-ra Michała Danielaka**, a dnia **17. grudnia** (czwarta kurya) na **ks. Andrzeja Szpondra.**

Bracia kochani! Pokażcie, że macie siłę i dobrą wolę, pokażcie, że ię nie pozwolicie zbałamucić lada komu, pokażcie, że potraficie wybrać ych, co Wam się podoba, a nie tych, co Wam narzucą lub każą wyierać. Do pracy — Bracia — do roboty — dla lepszej doli Waszej, a na łość wrogom, na złość żydom — wybierajcie ks. Szpondra i d-ra Danielaka.

Bóg z Wami — Bracia!

Komitet wyborczy chrześcijańsko-ludowy.

HILSNER PRZED SĄDEM.

W rozprawie Hilsnera o zamordowanie dwóch katolickich dziewcząt przesłuchano cały szereg świadków. Huber i Cink zeznali, że widzieli, jak Hilsner w dniu zbrodni około godz. 5-tej w towarzystwie dwóch żydów biegł przez uliczkę prowadząca ku lasowi Brzezinowemu. Jeden z tych żydów był krzywy i miał spiczasty kapelusz. Drugi z nich miał w wewnętrznej kieszeni płaszcza przedmiot jakiś owinięty w gazetę. Było to coś kształt futerału, wyglądało z kieszeni na 12 ctm. Ponieważ rzezacy w ten sposób noszą swój nóż, przeto Marya Huber mimowoli pomyślała: „Dokąd ci rzezacy idą.“ Marya Huber przytoczyła nadto słowa żyda Maksymiljana Bretischa, który pewnego razu zawołał: „To nie śmie wyjść na jaw i nie wyjdzie, bo inaczej nasz lud będzie w gwałtowny sposób uciskany.“ — Furman Franciszek Cink, potwierdzając te zeznania, dodaje nadto, że w dniu zamordowania Klimównej (17. lipca 1898 r.) Hilsner kupował u niego piernik w kształcie serca na odpuście w Zborze, gdzie był w towarzystwie dwóch dziewczyn. — Nowo sprowadzony świadek Marya Bruknar potwierdza, że Hilsner 29. marca 1899 r. o godz. 5-tej popołudniu spieszył ku laskowi Brzezinowemu. — Świadek Józef Strnad opisuje szczegółowo, jak wyglądali obaj tajemniczy żydzi, wcześni towarzysze Hilsnera. Przesłuchano następnie Franciszka Vesselego i Franciszka Parzika. Obaj ci świadkowie stwierdzają stanowczo, że Hilsner posiadał wielki nóż rzeźnicki i zgodnie rysują kształt tego noża z końcem u górze zakręconym. Następnie przesłuchano głównego świadka Peszaka, który dnia 29. marca po godz. 5-tej widział Hilsnera z dwoma towarzyszami w lasku brzezinowym w pobliżu miejsca zbrodni. Ponieważ odległość wynosiła rzekomo 890 metrów, przeto obrońcy zaznaczyli, że nikt nie może rozpoznać człowieka na taką odległość. Badania okulistyczne wykazały jednak nadzwyczajnie bystry wzrok Peszaka, który zresztą twierdzi, że odle- w linii powietrznej wynosi tylko 700 metrów.

Do jednej z najbardziej dramatycznych scen, które się dotąd wywiąły w ciągu procesu, przyszło z powodu przesłuchania świadka, Alfreda Muzikara. Alfred Muzikar, z zawodu malarz pokojowy w Polnej, pracował dnia 29. marca u pani Vladik właśnie wtedy, gdy Hilsner przechodził mimo. Miał na sobie wtenczas szare ubranie. Żdziwiło mnie to — mówi świadek — Hilsner już zdjął swój odświętny ubiór. Było wtedy koło godziny $^1/_2$ 5. — Przew.: Skąd pan wiesz dokładnie, że było wtedy właśnie $^1/_2$ 5? Świad.: Ponieważ właśnie załatwiłem się z swoją robotą. Był wtedy piękny dzień. O godziny piątej jeszcze słońce świeciło, choć już zaczynało rosić. — Przew.: Także z szewcem Schitzem rozmawiałeś pan o tym wypadku. Jak

to było? — Świad.: Schitz opowiadał mi, że Moritz Hilsner, który był u niego na nauce, przyszedł do mnie rano nieumyty. Było 28. lub 29. marca. Gdy Schitz wytknął Moritzowi, że jest tak brudny, odpowiedział mu na to Hilsner, że u niego spał pewien polski rabin i że on się wolał nie czesać, aby nie dostać wszy. Gdy w piątek rozeszła się wieść o zniknięciu Hruzówny, powiedziała pani Schitzowa: „Może ją zabił twój brat Polda.“ Na to odpowiedział Moritz: „Tak pani myśli? Ja także tak samo myślę. Śpiemy razem, on leży zwrócony do ściany. Gdy mu mówię, że on zamordował Hruzównę, wtedy on mnie bije i zaczyna się modlić po hebrajsku.“ Hilsner zaprzecza stanowczo temu, aby go widziano w szarem ubraniu, miał na sobie ubranie niebieskie. Wywołuje to między oboma silną kontrawersyę. Świadek zwraca Hilsnerowi uwagę, że on, świadek przecież przysięgał, Hilsner zaś dotąd wszystko kłamał.

Potem przesłuchiwano proboszcza Wiczka i szewca Franciszka Schütza. Ostatni z tych świadków opowiada szczegółowo o tem, co opowiadał brat Hilsnera, który był u niego w terminie. Świadek powtarza to, co inni opowiadali z tym dodatkiem, że brat Hilsnera opowiadał, iż u nich w nocy przed morderstwem nocował jeden rzezak.

Próba przedsięwzięta na miejscu przez prezydenta z okien sali sądowej w celu skonstatowania siły wzroku świadka Peschaka daje świetny rezultat. Peschak z bardzo wielkiego oddalenia rozpoznaje najdokładniej najdrobniejsze przedmioty. Złożywszy zeznanie co do sprawy zamordowania Hruzównej, powtarza świadek znane z aktu oskarżenia szczegóły co do zamordowania Klimównej. Hilsner zaprzecza wszystkiemu arogancko i kłóci się ze świadkiem.

Następny świadek, majster krawiecki Strnad w Polnej, zeznaje, że mieszka w oddaleniu 10 minut drogi od Poimanna. Opowiada: „Gdym pracował dostrzegłem naraz Hilsnera z dwoma innymi żydami, których nie znałem. Jeden biegł za drugim; wszyscy szli bardzo prędko. Biegli ku górze. To mogę stanowczo zeznać. — Przew.: Jakże Hilsner był wtedy ubrany? — Św.: Miał na sobie ciemnoniebieskie ubranie. — Przew.: Czy przypominasz sobie pan to stanowczo? — Świad.: Zdaje mi się, że tak było. — Przew.: Jakżeż wyglądali ci dwaj inni? — Swiad.: Jeden mógł mieć lat 20, drugi ze 34. Jeden z nich miał jasny paltot. — Przew.: Jednego z nich widziałeś pan już przedtem? — Świad.: Tak, o godz. $^1/_2$ 6 z rana poszedłem wypić kieliszek wódki; wtedy przeszedł obok mnie ten wstrętny żyd. Właśnie wtedy spotkałem Cinka. Rzekłem do niego: „Przypatrz się temu żydowi, wygląda jak małpa!“ Prawą nogę wlókł za sobą, utykał! — Przew.: Jest tu wielu świadków, którzy zeznają, że widzieli Hilsnera w szarem odzieniu. Czy pan napewno twierdzi, że był wtedy w niebieskiem ubraniu? Czy to może jest to ubranie, które dzisiaj ma na sobie? — Świad.: Tego powiedzieć na pewno nie mogę; zdaje mi się, że wówczas miał na sobie ubranie ciemnoniebieskie. — Przew.: Hilsner, cóż ty na to mówisz? — Oskar.: Kiedy byłem w sądzie w Polnej, wezwany tam po raz pierwszy, przyszedł do mnie Strnad i zapytał mnie gdzie byłem w dniu 28. z Ludwikiem Leixnerem i innymi. — Świad.: To nieprawda, na to mam świadków. Ja spytałem Hilsnera w sądzie w Polnej: „Hilsner, kto to byli ci dwaj, z którymi poszedłeś na górę Katarzyny?“ Hilsner na to rzekł: „Z nikim nie szedłem.“ Na to odpowiedziałem: „Ależ tak! szedłeś z dwoma żydami.“ Wtedy Hilsner: „No więc tak, szedłem, ale ja nie znam tych dwóch.“

Następny świadek Marya Sobotka widziała Hilsnera w ciemnoniebieskiem ubraniu, wieczorem po godz. 6. w dniu 29. marca szedł wtedy od strony lasu Brzezinowego. Zdaje jej się, że Hilsner trzy razy plunął, kiedy szedł przez łąkę. Przewodniczący oznajmia następnie, że świadkowie Leixner i Bertold Fried zginęli bez śladu po kutnahorskim procesie i niepodobna ich odszukać.

Z kolei zjawia się na sali świadek Franciszek Parzik, ubrany w mundur obrony krajowej. Zeznania jego, potwierdzające to wszystko, co mówił Wessely o nożu rzezackim, wywołują ogólną sensacyę. Przew.: Co pan wiesz o tem, że Hilsner miał nóż? Świad.: Hilsner dostał w twarz od niejakiego Nesladka; wtedy pokazał mi Hilsner nóż i powiedział: niech mi się on już drugi raz nie waży mię uderzyć. Przew.: Cóż to był za nóż? Świad.: Nóż był tak długi (świadek pokazuje na ręce). Swiadek wyciąga szybko swój bagnet i pokazuje na jego klindze długość noża Hilsnera. Kawałek, wskazany przez Parzika wynosi z 30 cm. Świadek zeznaje, że koniec noża był zaokrąglony, a szerokość noża wynosiła blizko 3 cm. (wielka sensacya na sali).

Po tych prostych, ale właśnie dlatego przekonywujących demonstracyach zapanowała głęboka cisza. Wreszcie przewodniczący przerywa milczenie pytaniem: Jak jeszcze ów nóż wyglądał? — Świad.: Miał nieco zgiętą rękojeść z jeleniego rogu. — Przew.: Umie pan noże rysować? Nakreśl nam więc pan ten nóż. — Zołnierz bierze do ręki ołówek i kilku rysami narysował nóż. Cały trybunał i sędziowie przysięgli otaczają go w czasie tego. — Przew. (w najwyższym stopniu przerażony): To się będzie zgadzać. Proszę rysunek włożyć między akta. — Tym razem obrońcy nie stawiają świadkowi żadnych pytań i dlatego świadek zostaje zwolniony. Ale zjawia się jeszcze trzeci świadek, który stwierdza, że Hilsner posiadał nóż rzezacki. Świadek Teresa Witlacil opowiada, że ona niedługo przed mordem chodziła ze swoją przyjaciółką po rynku w Polnej. Wtem spotkały Hilsnera, którego zapytały w żarcie, co porabia jego ukochana w Saar. Miały tu na myśli Beneschównę. Hilsner odparł: Teraz nie jestem taki głupi, obecnie mam piękną dziewczynę w Veznicach. — Przew.: I co się dalej stało? — Świad.: Gdy potem wracałam do domu, spotkałam Hilsnera w bocznej ulicy. Pytał mnie, czy ja się nie boję tak późno wracać do domu. Nawzajem go wtedy zapytałam, czy to on może się boi. Wtedy Hilsner rozpiął surdut i pokazał mi długi nóż, który częścią tkwił w kieszeni na piersiach. Nóż ten był z jakie 3 cm. szeroki. Gdy chciałam uchwycić za nóż, Hilsner odtrącił mnie w tył, mówiąc, że ten nóż nie jest dla mnie. Mnie samą zdjął taki przestrach przed nim, że uciekłam stamtąd.

MĘCZEŃSTWO CHRZEŚCIJAN

za panowania cesarza rzymskiego Nerona.

(Ustęp z powieści Sienkiewicza „Quo vadis").

(Ciąg dalszy).

— Więc jedźmy nad morze. Twoje boskie oczy nie lubią patrzeć na krew.

— Dobrze, ale tymczasem muszę się wykąpać. Przyjdź namaścić mi ramiona. Na pas Kiprydy! nigdy nie wydałaś mi się jeszcze tak piękna. Każę ci zrobić wannę w kształcie konchy, a ty będziesz w niej jak kosztowna perła... Przyjdź Złotowłosa.

I odszedł, a w godzinę później oboje w wieńcach z róż i z zamglonemi oczyma spoczęli przed stołem, zastawionym złotemi naczyniami. Usługiwały im pacholęta, przebrane za amorów, oni zaś, popijając wino z bluszczowych kruży, słuchali hymnu do Apollina, śpiewanego przy dźwięku harf pod wodzą Anthemia. Co ich mogło obchodzić, że naokół willi sterczały ze zgliszcz kominy domów i że powiewy wiatru roznosiły popioły spalonego Rzymu. Czuli się szczęśliwi i myśleli tylko o miłości, która im życie zmieniała jakby w boski sen.

Lecz zanim hymn był skończony, wszedł do sali niewolnik, przełożony nad atrium.

— Panie — rzekł głosem, w którym drgał niepokój — centurion z oddziałem pretoryanów stoi przed bramą i z rozkazu cezara pragnie widzieć się z tobą.

Śpiew i dźwięki harf ustały. Niepokój udzielił się wszystkim obecnym, albowiem cezar w stosunkach z przyjaciółmi nie posługiwał się zwykle pretoryanami i przybycie ich nie wróżyło w owych czasach nic dobrego. Jeden tylko Petronius nie okazał najmniejszego wzruszenia i rzekł, jakby mówił człowiek, którego nudzą ciągłe wezwania:

— Mogliby też dać mi spokojnie zjeść obiad.

Poczem, zwróciwszy się do przełożonego nad atrium:

— Wpuść.

Niewolnik zniknął za kotarą; w chwilę później dały się słyszeć ciężkie kroki i do sali wszedł znajomy Petroniusowi setnik Aper, cały w zbroi i w żelaznym hełmie na głowie.

— Szlachetny panie — rzekł — oto pismo od cezara.

Petronius wyciągnął leniwie swą białą rękę, wziął tabliczki i, rzuciwszy na nie okiem, oddał je z całym spokojem Eunice.

— Będzie czytał wieczór nową pieśń z Troiki — rzekł — wzywa mnie, bym przyszedł.

— Mam tylko rozkaz oddać pismo — ozwał się setnik.

— Tak. Nie będzie odpowiedzi. Ale możebyś, setniku, spoczął nieco przy nas i wychylił krater wina?

— Dzięki ci, szlachetny panie. Krater wina wypiję chętnie za twoje zdrowie, ale spocząć nie mogę, gdyż jestem na służbie.

— Czemu to tobie oddano pismo, zamiast wysłać je przez niewolnika?

— Nie wiem, panie. Może dlatego, że wysłano mnie w tę stronę w innej sprawie.

— Wiem — rzekł Petronius — przeciw chrześcijanom.

— Tak jest, panie.

— Czy pościg dawno rozpoczęty?

— Niektóre oddziały wysłano na Zatybrze jeszcze przedpopołudniem.

To rzekłszy, setnik strząsnął z czaszy nieco wina na cześć Marsa, następnie wychylił ją i rzekł:

— Niechaj bogowie dadzą ci, panie, czego zapragniesz.

— Weź i ten krater — rzekł Petronius.

Poczem dał znak Anthemiosowi, by kończył hymn do Apollina.

— Miedzianobrody [1]) poczyna igrać zemną i z Viniciusem — mówił sobie, gdy harfy ozwały się nanowo. Odgaduję zamiar! Chciał mnie przerazić, przysyłając wezwanie przez centuriona. Będą się wieczorem wypytywali setnika, w jaki sposób go przyjąłem. Nie, nie! Nie ucieszysz się zbytnio, złośliwa i okrutna kukło. Wiem, że urazy nie zapomnisz, wiem, że zguba mnie nie minie, ale jeśli myślisz, że bedę ci patrzył błagalnie w oczy, że zobaczysz na mojej twarzy strach i pokorę, to się mylisz.

— Cezar pisze, panie: „Przyjdźcie, jeśli macie ochotę“ — rzekła Eunice — czy pójdziesz?

— Jestem w wyśmienitem usposobieniu i mogę słuchać nawet jego wierszy — odpowiedział Petronius — więc pójdę tembardziej, że Vinicius pójść nie może.

Jakoż po skończonym obiedzie i po zwykłej przechadzce oddał się w ręce niewolnic, trefiących włosy, i niewolnic, układających fałdy, a w godzinę później piękny, jak bożek, kazał się zanieść na Palatyn. Godzina była późna, wieczór cichy, ciepły, księżyc świecił tak mocno, że „lampadarii,“ idący przed lektyką, pogasili pochodnie. Po ulicach i wśród rumowisk snuły się podpiłe winem gromady ludzi, przybrane w bluszcze i wiciokrzew, niosące w rękach gałązki myrtu i lauru, których dostarczyły ogrody cezara. Obfitość zboża i nadzieja wielkich igrzysk napełniła wesołością serca ludzi. Gdzieniegdzie śpiewano pieśni, wielbiące „boską noc“ i miłość; gdzieniegdzie tańczono przy świetle księżyca: kilkakrotnie niewolnicy musieli wołać o miejsce dla lektyki „szlachetnego Petroniusa“ i wówczas tłum rozsuwał się, wydając okrzyki na cześć swego ulubieńca.

On zaś rozmyślał o Viniciusie i dziwił się, że nie ma od niego żadnej wieści. Był epikurejczykiem i egoistą, ale przestając to z Pawłem z Tarsu, to z Viniciusem, i słysząc codziennie o chrześcijanach, zmienił się nieco, choć sam o tem nie wiedział. Powiał na niego od nich jakiś wiatr, który rzucił w jego duszę nieznane ziarnka. Po za własną osobą poczęli go zajmować i inni ludzie, do Viniciusa był zresztą zawsze przywiązany, gdyż w dzieciństwie kochał mocno jego matkę, a swoją siostrę, obecnie zaś, wziąwszy udział w jego sprawach, patrzył na nie jeszcze z takiem zajęciem, jakby patrzył na jakąś tragedyę.

Petronius nie tracił nadziei, że Vinicius uprzedził pretoryanów i uciekł z Lygią, lub w ostateczności, że ją odbił. Lecz wolałby był mieć pewność, gdyż przewidywał, że może przyjdzie odpowiadać mu na rozmaite pytania, na które lepiej było być przygotowanym.

Stanąwszy przed domem Tyberyusza, wysiadł z lektyki i po chwili wszedł do atrium, napełnionego już augustyanami. Wczorajsi przyjaciele, jakkolwiek dziwiło ich, że został zaproszony, odsuwali się jeszcze od niego, lecz on posuwał się wśród nich, piękny, swobodny, niedbały i tak pewny siebie, jakby sam mógł łaski rozdawać. Niektórzy też, widząc go, zaniepokoili się w duszy, czy niezawcześnie było okazywać mu obojętność.

Cezar udawał jednak, że go nie widzi, i nie odpowiedział na jego ukłon, udając zajętego rozmową. Natomiast Tigellin zbliżył się i rzekł:

— Dobry wieczór, arbitrze elegancyi. Czy zawsze jeszcze twierdzisz, że nie chrześcijanie Rzym spalili?

---

[1]) Tak zwano Nerona od rudej jego brody.

A Petronius wzruszył ramionami i klepiąc go po łopatce, jak wyzwoleńca, odpowiedział:

— Ty wiesz tak dobrze, jak ja, co o tem mniemać?

— Nie śmiem porównać się z twoją mądrością.

— I poniekąd masz słuszność, bo w takim razie, gdy oto cezar przeczyta nam nową pieśń z Troiki, musiałbyś, zamiast krzyczeć, jak paw, wypowiedzieć jakieś zdanie... nie niedorzeczne.

Tigellin zagryzł wargi. Nie był on zbyt rad, iż cezar postanowił wygłosić dziś nową pieśń, albowiem otwierało to pole, na którem nie mógł współzawodniczyć z Petroniusem. Jakoż w czasie wygłaszania, Nero mimowoli, skutkiem dawnego przyzwyczajenia, zwracał oczy na Petroniusa, pilnie bacząc, co w jego twarzy wyczyta. Ów zaś słuchał, podnosząc w górę brwi, miejscami potakując, miejscami natężając uwagę, jakby chciał sprawdzić, czy dobrze słyszał. I następnie to chwalił, to przyganiał, wymagając poprawek lub wypolerowania niektórych wierszy. Sam Nero czuł, że innym w wygórowanych pochwałach chodzi tylko o własne osoby, ten jeden zaś tylko zajmuje się poezyą dla samej poezyi, jeden się zna i jeśli coś pochwali, to można być pewnym, że wiersze są godne pochwały. Powoli też począł z nim rozprawiać, spierać się, a gdy wreszcie Petronius podał w wątpliwość trafność pewnego wyrażenia, rzekł mu:

— Zobaczysz w ostatniej pieśni, dlaczegom go użył.

— Ach, pomyślał Petronius — więc doczekamy ostatniej pieśni.

Niejeden zaś słysząc to, mówił sobie w duchu:

— Biada mi! Petronius mając przed sobą czas, może wrócić do łask i obalić nawet Tigellina.

I poczęto znów zbliżać się do niego. Lecz koniec wieczoru mniej był szczęśliwy; Cezar bowiem w chwili, gdy Petronius go żegnał, zapytał nagle ze zmrużonemi oczyma i twarzą zarazem złośliwą i uradowaną:

— A Vinicius czemu nie przyszedł?

Gdyby Petronius był pewien, że Vinicius z Lygią są już za bramami miasta, byłby odrzekł: „Ożenił się z twego pozwolenia i wyjechał.“ — Lecz widząc dziwny śmiech Nerona, odrzekł:

— Twoje wezwanie, boski, nie znalazło go w domu.

— Powiedz mu, że rad go ujrzę — odpowiedział Nero — i powiedz mu odemnie, aby nie opuszczał igrzysk, na których wystąpią chrześcijanie.

Petroniusa zaniepokoiły te słowa; wydało mu się bowiem, że odnoszą się wprost do Lygii. — Siadłszy w lektykę, kazał się nieść do domu jeszcze prędzej, niż rano. Nie było to jednak rzeczą łatwą. Przed domem Tyberiusa stał tłum gęsty i zgiełkliwy, pijany jak poprzednio, lecz nie rozśpiewany i nie tańczący, ale jakby wzburzony. Zdala dochodziły jakieś okrzyki, których Petronius nie umiał odrazu zrozumieć, ale które potężniały, rosły, aż wreszcie zmieniły się w jeden dziki wrzask:

— Chrześcijanie dla lwów!

Świetne lektyki dworaków posuwały się wśród wyjącej tłuszczy. Z głębi spalonych ulic nadbiegały coraz nowe gromady, które zasłyszawszy okrzyk, poczynały go powtarzać. Podawano sobie z ust do ust wieść, że pościg trwa już od południa, że schwytano już mnóstwo podpalaczy i wkrótce po nowo wytkniętych i starych ulicach, po zaułkach, leżących w gruzach,

naokół Palatynu, po wszystkich wzgórzach i ogrodach, rozlegały się, jak długi i szeroki Rzym, coraz wścieklejsze wrzaski:

— Chrześcijanie dla lwów!

— Trzoda! — powtarzał z pogardą Petronius — lud godny cezara!

I począł myśleć, że taki świat, oparty na przemocy, na okrucieństwie, o którem nawet barbarzyńcy nie mieli żadnego pojęcia, na zbrodniach i szalnonej rozpuście, nie może się jednak ostać. Rzym był panem świata, ale i wrzodem świata. Wiało od niego trupią wonią. Na zgniłe życie padał cień śmierci. Nieraz mówiono o tem nawet między augustyanami, ale Petroniusowi nigdy nie stanęła wyraźniej przed oczyma ta prawda, że ów uwieńczony wóz, na którym w postaci tryumfatora stoi Rzym, wlokąc za sobą spętaną trzodę narodów, idzie do przepaści. Życie światowładnego grodu wydało mu się jakimś błazeńskim korowodem i jakąś orgią, która jednak musi się skończyć.

Rozumiał teraz, że jedni tylko chrześcijanie mają jakieś nowe podstawy życia, ale sądził, że wkrótce nie pozostanie z chrześcijan ślad żaden. A wówczas co?

Błazeński korowód pójdzie dalej pod wodzą Nerona, a jeśli Nero minie, znajdzie się drugi, taki sam lub gorszy, bo wobec takiego ludu i takich patrycyuszów nie ma żadnego powodu, by znalazł się ktoś lepszy. Będzie nowa orgia, a w dodatku coraz plugawsza i szpetniejsza.

Orgia zaś nie może trwać wiecznie i trzeba po niej pójść spać, choćby z samego wyczerpania.

Myśląc o tem, Petronius sam czuł się ogromnie zmęczony. Czy warto żyć i to żyć w niepewności jutra po to tylko, by patrzeć na podobny porządek świata? Geniusz śmierci nie jest przecie mniej piękny, niż geniusz snu, i ma także skrzydła u ramion.

Lektyka zatrzymała się przed drzwiami domu, które czujny odźwierny w tej samej chwili otworzył.

— Czy szlachetny Vinicius powrócił? — zapytał go Petronius.

— Przed chwilą, panie — odpowiedział niewolnik.

— A zatem jej nie odbił — pomyślał Petronius.

I zrzuciwszy togę, wbiegł do atrium. Vinicius siedział na trójnogu z głową pochyloną niemal do kolan i z rękami na głowie, lecz na odgłos kroków podniósł swą skamieniałą twarz, w której tylko oczy świeciły gorączkowo.

— Przybyłeś zapóźno? — spytał Petronius.

— Tak jest. U w i ę z i o n o j ą p r z e d p o ł u d n i e m.

Nastała chwila milczenia.

— Widziałeś ją?

— Tak.

— Gdzie jest?

— W w i ę z i e n i u Mamertyńskiem.

Petronius wzdrygnął się i począł patrzeć na Viniciusa pytającym wzrokiem.

Ten zaś zrozumiał.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

Sprawy ludowe.

Komedye przedwyborcze w Jordanowie. Piszą nam z tamtych stron: Nie ma tygodnia, aby nas i naszej spokojnej góralszczyzny nie nawiedziła nawałnica kandydatów, sięgających po mandaty poselskie z IV. i V. kuryi. Przychodzą więc kandydaci na „poślorzy;“ jedni kostyumami kościuszkowskich krakusów (Smołczyński), drudzy . . . okularami, oprawnymi w złociste ramki (Stolaski) chcą ludowi imponować. Kucharz Smołczyński przebrał się w jakąś gunię i myśli, że my na tę gunię będziemy głosowali. Już byłoby lepiej, gdyby przemawiał w swojem kucharskiem białem odzieniu. W niedzielę dnia 28. października b. r. po południu w Jordanowie urządzili ludowcy wiec przedwyborczy. Pierwszy przemówił p. Andrzej Średniawski. Opowiedział on całą swoją działalność w Sejmie, za którą należy mu się ogólne uznanie. Nastąpiły liczne interpelacye, że tylko wymienię najważniejsze i tak: p. dr. Lang, ck. adjunkt sądowy z Jordanowa, zastanawiając się nad wnioskiem p. Średniawskiego co do zaprowadzenia pocztowej giełdy pracy, wyraził słuszne powątpiewanie, czy tego rodzaju biura pośrednictwa będą praktyczne i odniosą spodziewane korzyści -- zapytał posła, czy nie byłoby pożyteczniej, by jako poseł ludowy — postarał się o zniesienie należytości za doręczenia 17 ct. tak uciążliwej dla ludu? i czy wiadomo jest posłowi, w jakim nieporządku znajdują się wpisy hipoteczne włościan i czy postara się o właściwe kroki co do przeprowadzenia rewizyi ksiąg gruntowych? Za co całe zgromadzenie hucznie mu dziękowało. P. Średniawski co do rewizyi ksiąg gruntowych oświadczył, że do postawienia wniosku w tej mierze nie czuje się być kompetentnym. — Na wniosek notaryusza p. Dolaisa udzielono wotum zaufania p. Średn. za jego rzetelną w Sejmie działalność, poczem przemawiał kucharz ks. Stojałowskiego, Smołczyński, jako kandydat na posła. Po nim przemawiał także kandydat na posła p. Stolaski, marszałek. Przemówienie p. Stolaskiego źle ludzie przyjęli. Na nic się przydały pochwałki sypane przez p. Średn. jak z rogu obfitości na korzyść p. Stolaskiego, jak nie mniej na korzyść nieobecnego na tem zgromadzeniu kandydata z V. kuryi, Stanisława Potoczka, okrzykniętego s t a ń c z y k i e m, bo też stawianie takich i tym podobnych kandydatów, to proste drwiny z wyborców! To też zgromadzeni wystąpili przeciw kandydaturze Stolaskiego, który ze stojałowczyka stał się stańczykiem, a dzisiaj znów ludowcem. My chłopi górale pójdziemy do urny wyborczej uzbrojeni wiarą w Boga i Ojczyzny, nieustraszeni — by oddać w uczciwe ręce mandat, a żadnemu komitetowi na pasku wodzić się nie damy, ani też pasibrzucha, który się nawet swego dawnego chłopskiego nazwiska wstydził i niem wzgardził — popierać nie możemy. P. Smołczyński, jako kandydat na V-tą kuryę, nie może być naszym posłem, bo mamy obawę, że on, jako kucharz z zawodu, będzie pańskim lizuniem i, zamiast bronić interesów ludu, gotów pozostać k u c h a r z e m p a r l a m e n t a r n y m dla zgłodniałych wilków. My tutaj wszyscy od stron Jordanowa głosować będziemy w kuryi piątej dnia 13. grudnia na **d-ra Michała Danielaka.** Lepszego obrońcy nie znajdziemy, to też pójdziemy za nim jak wojsko wszyscy co do jednego. Bóg nam da zwycięstwo. Pozdrawiamy kochanych Redaktorów.

Z Makowa nam piszą: Ogromna radość wstąpiła w nasze serca, gdyśmy się dowiedziedzieli, że pan Danielak będzie u nas kandydował w V-tej

kuryi. Zaraz zaczęliśmy agitacyę, aby mu ani jednego od nas nie zabrakło głosu. Poznaliśmy d-ra Danielaka, jak on wiernie umie służyć ludowi, jak umie bronić biednych, widzimy, jak go się boją żydzi i stańczyki. U nas — to tylko złodzieje, łotry i kryminaliści będą przeciwko niemu — ci, co się boją, aby ich szkaradne czyny nie wyszły na jaw. Ale i tak zwyciężymy. Naszych głosów bądź pan pewny, panie Danielak. Dnia 13. grudnia zobaczysz Pan, że te strony nasze — to zacny, dobry lud i rozumny, nie da się zbałamucić i odda wszystkie swoje kartki na d-ra M i c h a ł a D a n i e l a k a. Pozdrawiamy Szan. Redakcyę i życzymy zwycięstwa!

Kandydatura Franciszka Ptaka. Imię Franciszka Ptaka, gospodarza z Bieńczyc, członka krakowskiej Rady powiatowej, jest otaczane szacunkiem i sympatyą w całej ziemi krakowskiej. Prawdziwy to wzór polskiego włościanina: inteligentny, wykształcony, pracowity, zapobiegliwy, wytrwały, przywiązany gorąco do ziemi, do tradycyi, do sukmany włościańskiej, życiem bez skazy i obfitem w owoce pracy, dowiódł, że nie tylko rozumnie pojmuje obowiązki wobec ziemi, która go karmi, wobec rodziny, której jest głową, wobec społeczeństwa, którego jest synem, ale że umie te obowiązki doskonale i skutecznie wypełniać. Bóg też błogosławił prawemu sercu, otwartej głowie, pracowitym rękom; materyalnie najzupełniej niezależny, dumnie może spoglądać Franciszek Ptak w lata ubiegłe, pogodnie zaś, ze spokojem i z ufnością w przyszłość. Wzbraniał się długo Franciszek Ptak przyjąć proponowaną mu kandydaturę; opierał się stanowczo naciskowi, jaki wszyscy na niego wywieraliśmy. Dla niego kandydowanie nie jest sposobem karyery, posłowanie nie będzie źródłem utrzymania, jak niestety jest dla Daszyńskich, Stapińskich, Wójcików i tym podobnych. Kandydatura Ptaka jest ciężką materyalną ofiarą, uczynioną jedynie przez poczucie obywatelskiego obowiązku; z ciężkiem sercem porzuca on kwitnące gospodarstwo, w pełnym rozwoju będące przedsiębiorstwa, szczęśliwe ognisko rodzinne, aby służyć tam, gdzie go wyznaczają współobywatele. Ze smutkiem mówił on wczoraj, że posłusznie za tem wezwaniem idąc, wie, iż naraża dobytek pełnego trudów życia, pozostawiając go bez gospodarskiej opieki, naraża więcej także, bo dobre, uczciwe, w czci ludzkiej zostające imię na bezgranicznie nikczemną potwarczość, używaną za „przyjęty" już dzisiaj środek walki w politycznych kampaniach; ale ulega, skoro poważni i znający stosunki ludzie widzą w jego kandydaturze możność zwyciężenia kandydatury bez Boga i bez Ojczyzny, hańbiącej polską przeszłość Krakowa i honor krakowskiego ludu. *Głos Narodu.*

Kto może być dobrym posłem? Posłuchajmy, co mówi ks. Stojałowski o tem, kogo można wybierać na posła i co poseł ludowy wiedzieć i umieć powinien. „Przedewszystkiem tedy — pisze ks. Stojałowski — musi poseł do parlamentu umieć bodaj tyle po n i e m i e c k u, ażeby r o z u m i a ł to, co się w parlamencie mówi i robi. Wolno wprawdzie w parlamencie mówić po polsku, albo wnosić interpelacye po polsku, ale zważywszy, że w parlamencie na 425 posłów, zaledwie 150 będzie takich, którzy po polsku coś rozumieją (t. j. Polacy i Czesi) pojmie każdy, że przemawianie w polskim języku żadnej w parlamencie nie przyniesie korzyści. Wszystko zaś, o czem się w parlamencie radzi, k a ż d a ustawa i k a ż d y wniosek przedkładany być musi w języku n i e m i e c k i m. Jeżeli więc poseł po niemiecku nie rozumie, jakże będzie mógł wiedzieć czy ustawa zła lub dobra, czy wniosek pożyteczny lub szkodliwy? Musiałby tedy taki poseł mieć przy sobie tłu-

macza, któryby mu to wszystko przełożył na polskie, a zarazem tak dobrze i wiernie, aby mógł wiedzieć, w którym punkcie i paragrafie leży szkodliwość czy dobroć ustawy lub wniosku. A choćby to wszystko przy pomocy jakiegoś tłumacza zrozumiał, jakże przedstawi w parlamencie to, czego lud sobie życzy, lub coby w jakiejś ustawie poprawić należało, jeżeli po niemiecku nie mówi, a takie wnioski co do ustaw muszą być **po niemiecku** podawane, bo **ustawy tylko w niemieckim** języku mogą być w parlamencie uchwalane. Tu już i tłumacz nie pomoże, bo choćby kto posłowi nieumiejącemu po niemiecku taką rzecz napisał, to ponieważ czytać z kartki w parlamencie nie wolno, taki poseł zupełnie nie może brać udziału w dyskusyi nad ustawami; co przecie, jak każdy wie, jest rzecz najważniejsza. Poseł nie umiejący nic po niemiecku jest posłem **niemym** i **maszynką** do głosowania, klawiszem w organie, który dopiero nacisnąć potrzeba, aby głos ten wydał. Okrom znajomości niemieckiego języka, potrzebna jest nadto naszemu posłowi jeszcze znajomość ustaw i naszego programu — a nadto „dar wymowy.“ A wymowa ta nie na tem polega, aby ktoś potrafił gadać przez godzinę i pleść o tem i o owem, groch z kapustą, jak to mówią, lecz żeby umiał wytłumaczyć i objaśnić na rozum każdy punkt naszego programu, i jeżeli nie wszystkie, to przynajmniej niektóre ustawy, czyli innemi słowami, ażeby potrafił tak lud nauczyć jak nauczyciel w szkole. Jeżeli bez niemieckiego języka poseł jest w parlamencie **maszynką** — i często ciężarem — to bez wymowy jest on po za parlamentem nieużytecznym w agitacyi i nauczaniu ludu po wiecach. Krótko streszczając, kandydat na posła ma mieć trojaką zdolność czyli naukę: 1) znajomość języka niemieckiego, 2) znajomość ustaw i 3) dar wymowy.“ Tak pisze ks. Stojałowski w *Wieńcu* i słusznie. Dlatego, szanowni wyborcy, nie głosujcie na Kubika, bo on nie umie **nic** po niemiecku, nie głosujcie na Wójcika, bo on ani w ząb nie umie po niemiecku, nie głosujcie na Fijaka, bo on nawet liter niemieckich nie zna, nie głosujcie na Szajera, bo ten opój tylko piwo niemieckie pić umie i lud nasz przed Niemcami shańbił — nie głosujcie na niemych, nie głosujcie na maszynki, bo ludowi potrzeba posłów, a nie maszynki i niemowy. Tak mówi ks. Stojałowski i my przyznajemy mu słuszność, bo ma racyę.

NASZ KALENDARZ.

Dnia 15. listopada będzie gotowy kalendarz dla ludu polskiego p. t. **GOSPODARZ**. Jest to najlepszy kalendarz ze wszystkich, dla księży. dla mieszczan, dla rolników i rzemieślników. W kalendarzu tym znajduje się **50** obrazków (ilustracyj), a nadto trzy obrazy na pięknym papierze, które będzie można oprawić i powiesić na ścianie. Kalendarz nasz ma objętości 16 arkuszy druku.

Kosztuje w Redakcyi *Obrony Ludu* **25** centów, z przesyłką pocztową **30** centów. Pieniądze na kalendarz należy zaraz przysyłać pocztą; dnia 15. listopada zaczniemy kalendarz wysyłać. Pieniądze wysyłać pod adresem: **Administracya „OBRONY LUDU.” Kraków, ulica Pijarska l. 2.**

Kronika i rozmaitości.

Zgromadzenie w Limanowej. W niedzielę po sumie odbyło się w Limanowej ogromne zgromadzenie ludu z całego powiatu. Przemówienie księdza Szpondra i d-ra Danielaka przyjął lud zgromadzony z ogromnym zapałem. Uchwalono jednogłośnie wśród radosnych okrzyków kandydaturę **d-ra Michała Danielaka** na V-tą kuryę — Sącz, Limanowa, Nowytarg, Maków i Jordanów. **Księdza Andrzeja Szpondra** zaś proszono, aby kandydował w IV-tej kuryi — Sącz, Limanowa, Nowytarg i Grybów. O Potoczkach nie chciano nawet słyszeć, „**precz z Potoczkami!**“ — wołano — „Potoczkowie służyli rządowi i stańczykom i za to dostali złoty krzyż — dość mamy Potoczków.“ Wyrażono oburzenie, że kucharz Smołczyński ośmiela się kandydować i w sprawie swojej kandydatury **pisze listy do żydów.** (List pisany do Samuelego mamy w rękach). Zgromadzenie zakończyli zebrani okrzykiem: Niech żyje nasz kandydat dr. Michał Danielak, nasz obrońca!

Dr. Danielak urządził ubiegłej niedzieli wielkie zgromadzenie w Dobrej. Przemawiali włościanie i mieszczanie. Mowę kandydacką d-ra Michała Danielaka przyjęto gorącemi oklaskami i uchwalono wybrać d-ra Danielaka posłem z 5-tej kuryi — Sącz, Limanowa, Grybów, Gorlice, Nowytarg, Maków, Jordanów. Jednego z włościan chciano obić za to, że kilka dni przedtem przemawiał w Radzie powiatowej za Potoczkiem — tak bardzo lud ziemi limanowskiej znienawidził Potoczków. „Panowie — mówiono — niech sobie wybierają Potoczków — my, chłopi głosować na nich nie będziemy. Dość ich mamy.“

Komedyanci. Czytelnik nasz Makuch nadsyła nam następujący list: Szan. Redakcyo! Widziałem na 2-ch zgromadzeniach kandydata Smołczyńskiego, którego postawił ks. Stojałowski. Smołczyński ten jest kucharzem. Nic nie mam przeciwko temu, można być kucharzem, ale porządnym człowiekiem. Tymczasem Smołczyńskiemu się zdaje, że nas górali można oszukać i ocyganić. Oto co on robi. Zwyczajnie chodzi ubrany jak ciarach — w kuchni gotuje w białym fartuchu i w białej jarmułce na głowie, a gdy jedzie na zgromadzenie — to się przebiera, raz wdziewa na siebie ubiór krakowski, a znowu raz cuchę góralską. Gdy jedzie do Makowa i Jordanowa, to po krakowsku, a gdy jedzie do Dunajca i Sącza — to w kierpcach i w cuchy. I on myśli, że górala złapie na te komedyanckie sztuki. Mój bracie, chodź jak chcesz, abyś miał tylko rozum w głowie i czyste ręce. Ale gdy ty — bracie — już teraz lud chcesz oszukać różną odziewą — to ty sprawiedliwym posłem nie byłbyś. Dlatego — my górale — na Smołczyńskiego głosować nie będziemy.

Co Galicya wywozi za granicę? Oprócz wywozu zboża, spirytusu, drzewa, miodu, wosku, jaj i nafty, dużo idzie za granicę wódek galicyjskich z fabryki hrabiego Potockiego w Łańcucie, nalewek hr. Drohojowskiego w Bolanowicach, oraz z innych fabryk w Krakowie i Wieliczce. Odbytem cieszą się wędliny. Samej tak zwanej kiełbasy krakowskiej idzie za 60.000 koron tygodniowo. Również wyroby piernikarskie są bardzo w Wiedniu rozpowszechnione; ma również spory zbyt miód do picia. Duże jest zapotrzebowanie masła, ale należałoby zorganizować porządne spółki mleczarskie, bo przekupnie dają towar lichy, co zniechęca odbiorców. Toż samo powiedzieć można o drobiu, którego wartość jest licha, wobec doborowego gatunku, dostawianego z Węgier i Moraw. Mógłby się cieszyć szerokim odbytem chrzan galicyjski, bo używany powszechnie w Wiedniu chrzan morawski jest mdły i jałowy. Skoro jednego roku był nieurodzaj chrzanu

i płacono za jedną sztukę po kilka centów, nadeszły z Galicyi ogromne transporty, które rozchwytano i chwalono. Miałaby również odbyt cykorya, którą plantują i przerabiają w Galicyi. Możeby nasi gospodarze spróbowali sadzić chrzan i następnie sprzedać go do Wiednia.

Jak sobie żydzi radzą? Magistrat m. Ropczyc ogłosił konkurs na posadę lekarza miejskiego z płacą 1000 koron, z terminem do 15 b. m., na który wpłynęło pięć podań, z tego dwóch żydków. Największej ochoty nabrał do tej posady niejaki p. Goldberg, syn kupca z Dębicy. Pośrednikiem jego i pretektorem jest oczywiście żyd, p. Seweryn recte Simche Friedmann, „dżedżycz“ Okonina. Pan ten, przysłoniwszy na chwilę chałatem swoją „jasność“ obchodził we własnej cennej osobie wszystkich radnych w Ropczycach, zachwalając im pana Goldberga, jako najzdolniejszego lekarza. Dla innych „wpływowych“ osobistości urządził w swych dziedzicznych dobrach polowanie. Żydkom zaś włożył to za moralny obowiązek, a do jednego z nich powiedział, że, gdyby on, Simsie, był na ten przykład ropczyckim radnikiem, to wszystkie katoliki miałby w jednym palcu... Czas by był, aby nasi katoliccy radni już raz przejrzeli i nie dali się wodzić za nos żydom! Czyż już mało złego mamy od nich? Miastem rządzi dziś żyd, aptekarzem, adwokatem żyd, rzeźnicy, golarze sami żydzi, w całem mieście roznosi się miła woń czosnku i cebuli. Czyż mienie nasze, zdrowie i życie mamy już zupełnie oddać w moc żydowską? Strzeżcie się więc katoliccy radni, nie wierzcie obietnicom żydowskim, lecz wybierzcie sobie obecnie lekarzem miejskim katolika, a wszystkie żydki niech sobie idą na polowanie do p. Simchy Friedmanna, jasnego „dżedżycza“ z Okonina.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 6. listopada. Płacono za 100 kilogr. netto: Pszenica od 15·20 do 17·60; — Żyto od 13·20 do 15·—; — Jęczmień od 13·— do 14·—; — Owies z opłatą akcyzową od 13·60 do 14·40; — Groch od 17·— do 24·—; — Tatarka od 14·— do 17·—; — Proso od 10·— do 11·50; — Fasola od 14·— do 21·—; — Jagły od 19·— do 25·—; — Siano od —·— do 6·80; Słoma od —·— do 4·—; — Koniczyna na paszę od —·— do 7·20; — Ziemniaki za hektolitr od 2·60 do 3·—; — Jaja za kopę od 3·— do 3·60; — Masła za garniec od 6·50 do 8·—. Wszystko liczono w koronach.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Kraus. Nowakowskiego nie wybiorą, o tem nie ma ani mowy. Dlatego też szkoda miejsca w gazecie i o nim pisać nie widzimy potrzeby. Również nie wybierzecie także Ceny, bo on strasznie głupi. Szukajcie jakiegoś mądrego, uczciwego i trzeźwego włościanina i wybierzcie go posłem. A patrzcie, aby choć troszkę rozumiał po niemiecku.

J. M. w Libiążu. Donoście nam o wszystkiem, co się w gminie złego dzieje. Kto pije i traci zdrowie i majątek, jak się nazywa ten żyd, którego uwolniono od podatków. — Gdy będą prawybory, to wybierzcie takich, co będą głosować w V-tej kuryi, dnia 13. grudnia na Jana Zabudę, a 17. grudnia w IV-tej kuryi na Jana Wojtygę.

P. Piotr Kapusta. Zapłacone Pan ma dopiero 1 złr. 50 ct. z tem, co Pan złożył u nas d. 25. października. Należy się nam jeszcze 50 ct. do końca roku.

P. P. And. Malaga, M. Terpliwy i inni. Poprzednie numera *Obrony* już wyczerpane.

P. Ant. Kaczmarczyk. Prosimy donieść nam jeszcze raz, ile posyłać *Obrony* na Wasz adres i dla kogo.

P. Wład. Dereń. Zawiadamiamy Pana, że *Obronę* co tydzień wysyłamy. Niech się Pan upomina na poczcie. Jeżeli który numer nie dojdzie, należy reklamować najpóźniej po 2-ch tygodniach.

P. Bałuciński. Prosimy zareklamować jeszcze raz z podaniem brakujących numerów.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

DO KOŃCA ROKU TYLKO 30 CENTÓW.

Każdy nowy prenumerator, który nadeszle 30 centów, będzie otrzymywał co soboty „Obronę Ludu" aż do Nowego Roku. Pieniądze nadsyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony Ludu" w Krakowie, ul. Pijarska l. 2.

Każdy nasz czytelnik otrzyma w przyszłym roku zupełnie darmo mapy, to jest obrazy całego świata, a więc obraz lądów i oceanów, dalej Europę, Azyę, Amerykę, Afrykę, Australję, obraz Chin, obraz Transwaalu, obraz Austryi, Niemiec, Francyi, Turcyi, Rosyi, obraz Polski, obraz Galicyi i t. d. — Takich map będzie około 20. Damy na to te obrazy, aby ludzi pouczyć, jak świat wygląda, gdzie jest ta Ameryka i Brazylia, do której naród ucieka, gdzie Chiny i t. d. Mapy te zaczniemy wysyłać w styczniu — naturalnie tym czytelnikom, którzy zapłacą prenumeratę. Prenumerata na rok 1901 kosztować będzie tylko 2 złr. na cały rok.

Wydawca: **Franciszek Ptak.** — Redaktor naczelny: **Ks. Andrzej Szponder.** — Redaktor odpowiedzialny: **Dr. Michał Danielak.** — Drukiem J. R. Łakocińskiego w Krakowie.